

Pielgrzymka, dzień VI

Etap Łagów - Wielgie.

Dzień VI:

Dzwoni budzik, zrywam się uderzając się przy okazji w kaloryfer głową. Chociaż jestem rozbudzony od razu. Kamil znowu chrapał całą noc jak formułka. Na śniadanie jem kanapeczki jakieś. Pakuję się, myję zęby i schodzę na dół. Oddaję bagaż i szukam jakiegoś fajnego miejsca. Msza jest przy remizie (to znaczy, że nigdzie nie trzeba iść). Siadam na karimacie razem z Mateuszem i Agnieszką. Eucharystia jest sprawowana w ciężkich warunkach, ale oczywiście jak zawsze z należytą czcią.

Łapię się za gitarę. Niewiar nadal nie może iść. No cóż, jakoś to przetrwam. Dzisiaj jest nieco chłodniej. To za sprawą chmur, które przez noc okryły niebo. Mam nadzieję, że nie będzie padać.

Jakieś zamieszanie przy jednym z samochodów. Rozdają bułki! Oczywiście z moim refleksem załapałem się na okruszki tylko. Ruszamy w dalszą trasę. „Trza liźć” dalej. Gram „Kiedy ranne wstają zorze” na melodię do „Pioseneczki”. Ładnie brzmi. Na pierwszym etapie łączymy się z innymi grupami z naszej kolumny. Rozbiliśmy się po całym Łagowie. Przemarsz ma sporo pracy. Rozpoczynamy godzinki, ale nie kończymy ich. Szybko dochodzimy do pierwszego postoju. Zamość, oczywiście to jest jakaś wieś. Nie te miasto z woj. Lubelskiego J

Siedzę przy jakimś rowie z Paulą. Wygląda jak bałwanek, na całej twarzy krem. Bardzo bolą mnie palce. Ktoś daje mi taśmę taką specjalną. Mogę sobie owinąć opuszki palców. Mam mniejsze czucie, ale już nie boli podczas grania. Wstajemy powoli... tylko w jakim celu? Idziemy na samym końcu kolumny. Po 15- minutowym bezsensownym staniu w miejscu wreszcie to my ruszamy. Kończymy godzinki, po nich są rozmyślenia.

Przyszli do nas bracia z Armii Jerycha. Dają o sobie piękne świadectwo. W tym roku nie pojechałem na Jerycho młodych, ale kto wie? Może za rok mi się uda. Śpiewamy z nimi kilka piosenek, po czym szybko odlatują. Gitarę dają Mateuszowi. Niech on też trochę pogra.

Mijamy ciekawy drogowskaz. Wioska o nazwie „Szczęście”. Ja i Kamil pokazujemy jacy to my dowcipni i schodzimy z trasy Pielgrzymki na kierunek do „szczęścia”. Niezbyt to śmieszne, ale daje mi trochę do myślenia. Każde nasze działanie ma na celu osiągnięcie pełni szczęścia. Jak ją osiągnąć... przecież zawsze czegoś do niej będzie brakowało? Dochodzimy do postoju. Magda bazianka przychodzi do nas na chwilę. Grają jedną z moich ulubionych piosenek. „Nowy dom dla Pana”. To jest świetne.

Kolejny postój jest w Mierzyczce. Siedzę z dziewczynami muzycznymi. Obok siedzi diakon Marek. Po krótki namyśle postanawiam położyć się na trawie. Jedna z głębszych decyzji, ponieważ trawa jest jeszcze mokra od rosy. Braciszek Piotrek na każdy postój zabiera mi gitarę. Ciągłe gra to samo... ale dobry początek jak na kogoś kto nigdy nie grał.

Idziemy dalej. Modlitwa Anioł Pański i konferencja. Ksiądz mówi o modlitwie. Jeśli ktoś nie czuje potrzeby modlitwy... to jest jakiś dziwny. Każdy chrześcijanin szukający Boga powinien znaleźć mnóstwo czasu na nią. To nie musi być od razu jakaś Liturgia Godzin, ale ile czasu tracimy siedząc bezmyślnie przed komputerem czy telewizorem? Nie lepiej trochę poczytać Pismo Święte? Modlitwa ma być rozmową z Bogiem, nie monologiem. Trzeba słuchać... Bóg naprawdę mówi...

Kolejny postój jest w Jasieńcu Soleckim. Godzinny, obiadowy. Odwiedzam zaopatrzenie w celu zakupienia pysznego pączusia. Dzisiaj jest święto Przemienienia Pańskiego. Zastanawiam się czy jest Pielgrzymka... właśnie taką przemianą życia. Pielgrzymka naprawdę zmienia ludzi. Stajemy się inni (oczywiście lepsi). Na kolejnym etapie będą grali u nas centralni muzyczni. Jupi!

Idziemy dalej. Gra centralka. Na tym etapie odmawiamy różaniec. Dzisiaj tajemnice radosne. I znów podziwiam postawę Maryi. Mimo, że sama jest w stanie błogosławionym idzie do św. Elżbiety aby jej pomagać. „Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twojego...” Mądrość różańca zadziwia.

Zaczyna padać. To było do przewidzenia. Wyjmuję mój elegancki płaszcz i chowam się w nim. W ręce trzymam różaniec. Pada obficie, ale na szczęście szybko przestaje. Ludzie uradowani, że wreszcie trochę chłodniej. Ja tam wolę upaść od deszczu.

Kolejny postój jest w Ciepeliowie. W takim parku. Nadal nieco kropi, więc oddaję gitarę do łącznika. To błąd, mogłem po prostu wziąć pokrowiec na nią. Jakoś szybko mija czas... Już prawie półmetek całej pielgrzymki.

Na kolejnym etapie znowu pada. Odmawiamy koronkę do miłosierdzia Bożego. Po drodze czuję nagłą potrzebę pójścia w krzaki. Więc kulturalnie mówię, że „idę sprawdzić czy rowery jeszcze stoją”. Po załatwieniu sprawy gonię moją grupę. Porządkowi coś na mnie krzyczą. Komentuje to prostym „ajtam”.

Teraz przydałaby się gitara. Przestało padać, a nawet wyszło słońeczko. Ale lipa. Dochodzimy do naszego celu. Wielgie. Z tą miejscowością mam złe wspomnienia. Otóż rok temu, było tutaj urwanie chmury. W namiocie stała woda. Oprócz ubrań zamokły mi dokumenty, pieniądze i komórka. Spałem w stodole. Było naprawdę sporo zamieszania. Wiele osób wróciło do swoich domów.

W tym roku nie pada. Rozkładałam z Matim namiot. Ktoś przybiega i krzyczy, że w szkole jest dużo miejsca. Korzystając z okazji szybko składamy namiot i pędzimy z bagażami do szkoły. Śpimy na górze, na korytarzu. Dosłownie kilka osób...

Idziemy szukać mycia, nie musimy szukać daleko. Powtarza się historia z wczoraj. Pewna miła pani użycza nam szlafa. Siostry z innych grup chichoczą i coś sobie mówią na ucho. Nie mam pojęcia o co może chodzić. Pięciu chłopaków rozebranych do majtek chlapie się w zimnej wodzie... Ot nic więcej. Czy to śmieszne?

Idę z Matim do sklepu. Robimy małe zaopatrzenie. Tutaj również pod sklepem starsi panowie mają posiedzenie Rady Ministrów i degustację taniego piwa. Po powrocie siadam na zewnątrz z mniej znanymi mi siostrami i jem pyszną chińską zupkę. Poparzyłem się...

Przypominam sobie, że siostry obiecały mi kanapki. Po przyjeździe do nich na salę okazuje się, że ktoś już wszystko zjadł. Na szczęście siostra Mośka (Monika.. tak tylko na nią mówimy) lituje się nade mną i przygotowuje mi kilka. Naprawdę fajny wieczór. Jemy kanapki, pijemy baaardzo słodką herbatkę. Siostra Karolina używa moich kolan jako poduszki. Mośka uczy mnie jak zaplatać warkocze. Za trudne to dla mnie...

Próba muzycznych na apel. Przyczepia się do nas porządkowy Mariusz. Okazuje się, że ma spory talent. Gra na gitarze i śpiewa. Na apelu zaśpiewa z nami. A zwrotkę „Oczyszczenia” solo.

Godzina apelu jasnogórskiego. Mariusz śpiewa „Oczyszczenie”. Ma naprawdę świetny głos. Lubię tą piosenkę. Po apelu słowo księdza i aniołki. Okazuje się, że jedna z sióstr ma dzisiaj osiemnaste urodziny. Śpiewamy 100 lat i już ktoś zdejmuje pasek, ale ks. nakrzyczał na nas, żebyśmy byli ciszej. Idziemy więc na miejsca naszych noclegów. Ostatnie ogarnianie. Kurczę mać. Nie mogę znaleźć dwóch bluz i spodni. Zostały w Łagowie... czyżby tam był jakiś złodziej?

Nieco wkurzony myję zęby. Kładę się spać. Chłopaki znowu opowiadają jakieś głupie kawały. Szybko odlatuję, bo jestem zmęczony.

Oto kolejny dzień dobiegł końca. Mimo wszelkich trudów dają radę. Pewnie dużo osób modli się za mnie.

Zasypiam, Deo gratias!!

Autor: maciek94

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl